Nr. 337. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 22 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Przedwczesny strzał.

Lwów 21 lipca.

Czujny na każdą proweniencję lwowską organ stronnictwa konserwatywnego, *Czas* krakowski, zadzwonił na alarm... Oto wyczytał przed paru dniami w tutejszym organie ludowców, że grono ludzi, związane w komitet, zamierza zwołać do Lwowa, w niedalekiej przyszłości, wiec narodowy. Odnośny ustęp artykułu tego pisma, przytoczony przez *Czas*, opiewa tak:

„Roboty jest bardzo dużo i wiele zdziałać można, ale należy ułożyć pewien ogólny, dla wszystkich wspólny program pracy, trzeba dokładnie wytyczyć drogę postępowania, określić środki i sposoby jak najwydatniejszej dla narodu, a ściśle legalnej działalności. Każdy musi wiedzieć, co i jak ma robić, a praca jednostek musi być ujętą w porządny system, tak, aby każdej chwili ocenić można, czego się już dokonało, a co najpilniej uczynić należy. W tym celu nieodzowne jest dokładne porozumienie wszystkich wybitnych działaczy bez względu na stronnictwa polityczne; potrzebny wiec narodowy, któryby ułożył program akcji i zapewnił mu należyte wykonanie. I najpiękniejsze bowiem programy bez wykonania są martwe i nie na wiele się przydadzą. Taki wiec narodowy, czy kongres narodowy, albo zjazd narodowy (bo o nazwę nie chodzi, a o rzecz samą) ze wszystkich dzielnic polskich, tudzież z emigracji polskiej, z udziałem reprezentantów wszystkich stronnictw, wszystkich klas i zawodów, a zatem wiec narodowy, któryby istotnie mógł być wyrazem całego społeczeństwa polskiego, organizuje komitet, zawiązany we Lwowie. Nie chcąc krzyżować przygotowań do uroczystości grunwaldzkich, komitet nie występował dotąd z inicjatywą publicznie. Teraz niezawodnie z tem większą energją zabierze się do dzieła. Byłby też czas, aby w tej sprawie bardzo ważnej zabrała głos prasa krajowa, która dotąd zachowała o niej zupełne milczenie“.

Wbrew przyjętemu przez poważny ten organ konserwatywny zwyczajowi, że mianowicie nie wydaje sądu o rzeczy, dopóki jej nie zna, *Czas* dość pospiesznie potępił tę rzecz z kretesem, a inicjatorom zarzucił niekoniecznie pochlebną alternatywę: albo są „płytkimi“ politykami, albo chcą gonić za popularnością... O ile wiemy z relacyj poufnej natury, oba te zarzuty są w tym wypadku zupełnie bezpodstawne. Czy organ ludowców, pisząc — jak wyżej — o tym wiecu i jego celach, był pełnym wyrazem myśli, która znajduje się dopiero — rzecby można — w embrjonie, o tem w tej chwili przesądzać nie chcemy. Na każdy sposób, nawet to, co on napisał — zdaniem naszem — zupełnie przesadnie napełniło takim lękiem i odrazą konserwatystów krakowskich... Czyżby do znamienia „głębokiej“ polityki należało, potępić w czambuł i z góry, z zawiązanemi oczyma to wszystko, co wyjdzie z przeciwnego obozu?

Odmawiać rzetelnych intencyj wówczas nawet, gdy nie było jeszcze czasu, zajrzeć tym intencjom w oczy? O ile bowiem wiemy z tego samego źródła — a wcale nie podejrzanej dla nas wiarygodności — projekt urządzenia wiecu narodowego we Lwowie — jako taki — wyszedł wprawdzie z łona stronnictwa ludowego, lecz do tej pory nie przekroczył jeszcze fazy dyskusji w gronie członków komitetu, — nie wyłącznie jeno do tego jednego stronnictwa należących — jest dziś co najmniej przedwczesną rzeczą, mówić o tem szczegółowo, kto i w jakim charakterze do udziału w obradach wiecu zaproszony, czy zawezwany zostanie, o czem i nad czem także mówić i radzić mają.

Że sama jego nazwa: „wiec narodowy“ wskazuje, iż uczestniczyć w nim powinni przedstawiciele całego narodu naszego, wszystkich stanów i warstw, to jasne przecie. Lecz czyż taki wiec, pozbawiony marki partyjnej — zwołany z wolnym wstępem dla wszystkich — a stawiający sobie za cel wyraźny: spokojną, rzeczową naradę nad położeniem obecnem narodu naszego i nad środkami obrony narodowej przed eksterminacją pruską, czy rosyjską, wolno na serjo uważać za przedsięwzięcie, nietylko dziś zbyteczne, ale co gorsza, nawet szkodliwe? Chyba dla tego, że inicjatywa wychodzi od stronnictw demokratycznych! W takim razie niechaj konserwatyści zwołają go i zaproszą lojalnie do udziału w nim reprezentantów wszystkich stronnictw i zawodów; niechaj nawet kierują sobie jego obradami, lecz niech nie tłumią i gaszą „prysznicem“ urojonych widm i obaw każdego nawet odruchu uczciwych, patrjotycznych zamiarów garstki ludzi, dla których Polska nie kończy się na fortyfikacjach Krakowa, a którzy swe obowiązki służenia sprawie narodowej czytają w swem sercu i sumieniu szczerze polskiem... Tylko tam — a nie w kanonach partyjnych.. interesów.

Uzupełnienie politechniki.

Od dawna już jest rzeczą znaną i przez kompetentne czynniki uznaną, że jedyna w kraju naszym szkoła politechniczna nie ma dostatecznego pomieszczenia, zwłaszcza, że liczba studentów stale się niemal zwiększa. Zarówno władze techniczne, jak sejm i wydział krajowy, starają się usilnie już od szeregu lat o uzyskanie potrzebnych środków — jak dotychczas jednak bezskutecznie. „Sprzyjający“ krajowi rząd gotów jest wiele obiecać — nie wiążąc się jednak przyrzeczeniem, ale gdy o czyn chodzi, umie się zawsze wymówić brakiem środków potrzebnych.

Sprawa rozszerzenia gmachu szkoły politechnicznej, sama przez się bardzo aktualna, staje się tem pilniejszą, że z jednej strony socjalne stosunki we Lwowie, wywołane ogólną biedą, domagają się na gwałt rozpoczęcia robót publicznych przez państwo na wielką skalę, z drugiej zaś, szkoła politechniczna domaga się uzupełnień dziś już koniecznych, które również odpowiednich lokalności wymagać będą. Miejmy więc nadzieję, że uchwalona na wniosek p. Kozłowskiego rezolucja, wzywająca rząd, ażeby przystąpił do rozszerzenia głównego budynku szkolnego przez dobudowanie dwóch skrzydeł, w myśl wniosków grona profesorów i polecająca posłom polskim, by dopilnowali wstawienia do budżetu na r. 1903 potrzebnej kwoty na ten cel — odniesie wreszcie pożądany skutek.

Co się tyczy uzupełnienia szkoły politechnicznej, to jest ono potrzebnem w kilku kierunkach — najpilniej jednak w kierunku utworzenia dwóch wydziałów, a mianowicie górniczego i hutniczego i hydrotechnicznego. Sprawa wydziału górniczego i hutniczego, ciągnie się już lat dwadzieścia; po wystawie w Przemyślu r. 1881 przedsiębiorcy naftowi wykazali potrzebę takiego wydziału i poczynili kroki, ażeby projektem swym zainteresować szersze koła. Przed ośmiu laty sejm po dokładnem — (aż nadto) — zbadaniu tej sprawy, wezwał rząd o utworzenienie tego (V) wydziału, ale rezolucja ta, ponawiana kilkakrotnie, miała tylko ten skutek, że „krakowskim targiem“ ustanowiono jednego (!!) profesora dla „górnictwa, eksploatacji nafty, wosku ziemnego wraz z kursem głębokich wierceń“ — i jednego (!) docenta dla „technologji chemicznej oleju ziemnego i wosku ziemnego“.

A przecież mielibyśmy prawo do troszkę innego traktowania! Nie przeczą nam chyba nawet najserdeczniej nam nienawistni biurokraci wiedeńscy, że przemysł nasz minerałów żywicznych, nafty i wosku ziemnego wzrasta stale i poważnie. Wzrastałby on jednak szybciej i z większą korzyścią, gdybyśmy mieli odpowiednie krajowe siły. Kraj, który w r. 1900 wyprodukował minerałów żywicznych za 23.000.000 koron, soli za 18,000 000 k., węgla za 7,500.000 k., a więc prawie za 50,000.000 koron produktów, ma prawo żądać, ażeby centralny rząd spełnił swój wobec niego obowiązek!

Nie jest też chyba nieuzasadnionem drugie żądanie nasze, wyrażone przez sejm na wniosek p. Kozłowskiego — ażeby na politechnice lwowskiej utworzony został jak najrychlej wydział hydrotechniczny.

Budowa kanałów, która ma rozpocząć się w najbliższej przyszłości i wypełni kilkanaście lat prac publicznych, regulacja rzek od stu lat zaniedbana przez rząd, który myśląc o wszystkich innych krajach — tylko o Galicji zapomniał, wszystko to wymaga wielu odpowiednio fachowo wykształconych sił, co dziś ze względu na brak ogniska nauki w kraju jest rzeczą do uskutecznienia jeżeli nie niepodobną, to przynajmniej bardzo trudną.

Utworzenie tego wydziału jest nietylko w interesie naszym, ale równie, a może jeszcze więcej w interesie państwa, które dla miljonowych prac powinno zapewnić sobie odpowiednio ukwalifikowane siły.

Dunaj-Odra-Wisła.

Za kilka tygodni — pisze *Czas* — zbierze się znów na posiedzenie rada przyboczna dla dróg wodnych i ostatecznie uchwali — a raczej przyjmie do wiadomości postanowiony przez rząd program prac. Program ogłoszony przed niejakim czasem w dziennikach czeskich i niemieckich, był właściwie elaboratem, przeznaczonym dla rady ministerjalnej. Mylnie mianowicie podaną w nim była cyfra dotycząca Galicji. Jak już wtedy donieśliśmy, na budowle wodne na terytorjum galicyjskiem przeznaczono w pierwszym okresie nie 10, ale w okrągłej cyfrze trzydzieści milionów koron. Z całem uznaniem podnieść należy, że rząd najlojalniej dotrzymał przyrzeczeń danych przewódcom Koła polskiego i że Koło — zapewne ku wielkiemu umartwieniu szanownej opozycji w kraju — zdobyło w tej sprawie olbrzymi sukces, którego doniosłość w każdym innym kraju wcale inaczejby oceniono. Prezes Koła polskiego Jaworski, hr. Wodzicki, dr. Rapoport i dr. Kozłowski, dzielnie poparci przez ministra dla Galicji dra Piętaka, bezustannie czuwali nad sprawą i śmiało powiedzieć można, że zdobyli wszystko, co tylko w pierwszym okresie budowlanym było do zdobycia.

Przedewszystkiem więc skonstatować należy, że dziś już mowy nie ma o kanale Dunaj-Odra jeno o linji Wiedeń Kraków, czyli — jeśli się to komu lepiej podoba — o kanale Dunaj-Odra-Wisła. — Kanał Dunaj-Odra kończy się w Hruszowie. Linja z Hruszowa do Krakowa dzieli się na linję Hruszów-granica galicyjska i granica galicyjska-Kraków. Na terytorjum galicyjskiem znajduje się okrągło 91 kilometrów kanału, a koszta budowy na tej przestrzeni preliminowane są w okrągłej cyfrze na 30 miljonów koron. Przeto na samą Galicję wypada w pierwszym okresie budowlanym 30 miljonów, a nadto postanowionem już jest, że budowa równocześnie rozpocznie się od strony Wiednia i od strony Krakowa. Innemi słowy: mamy zapewnienie, po pierwsze: że cała galicyjska linja, przypadająca na pierwszy okres budowlany, istotnie w tym okresie zostanie wybudowaną; po drugie: że pod względem terminu rozpoczęcia robót, Kraków zrównanym został z Wiedniem. Także co do zatrudnienia przy budowie galicyjskich inżynierów, otrzymało Koło polskie od p. ministra handlu — który w całej tej sprawie okazał wielką życzliwość — zupełnie obowiązujące zapewnienia.

Dla niedowiarków, którzy cały projekt kanałowy uważali za — popularnie mówiąc — gruszki na wierzbie, można jeszcze dodać, że i prace przygotowawcze dla dalszych linij galicyjskich ani na chwilę nie ustają i że dla jednej części kanału (aż do Sądowej Wiszni) gotowe są już nawet plany szczegółowe.

Ugoda.

O pomyślniejszych horoskopach ostatecznego przyjścia do skutku ugody austrjacko-węgierskiej, piszą do *Kur. warszaw.* z Wiednia pod d. 17-ym b. m.:

„Pomiędzy Wiedniem a Budapesztem toczą się znów rokowania, zerwane nici nawiązano i o ile nie mylą wszystkie oznaki, ugoda austrjacko-węgierska, która zdawała się już bezpowrotnie wygasłą, jednak do skutku dojdzie.

Raz jeszcze udało się powadze i żelaznej woli monarchy skłonić obydwa rządy do ustępstw. Kiedy w ubiegłym tygodniu zjawił się w Wiedniu Koloman Szell, a po kilkogodzinnej naradzie z p. Koerberem rozeszła się wiadomość, że rokowania pomiędzy obustronnymi referentami znów będą podjęte, jasnem już było dla każdego, że udało się główne przeszkody usunąć. Prawda, że co do wzajemnej taryfy celnej różnice dotyczą aż sześciuset pozycyj, ale z drugiej strony pamiętać należy, że pozycje te łączą się w grupy, jednem przeto ustępstwem załatwić można odrazu cały ich szereg. Skoro więc na 23 b. m. zapowiedziano zjazd referentów, to niewątpliwie obaj ministrowie wprzód już zgodzili się na takie ustępstwa.

Co do samej ugody wiadomo, że z jednej i drugiej strony uczyniono już znaczne ustępstwa, mimo to jednak są jeszcze niemałe trudności do przezwyciężenia. Dotychczasowe ustępstwa zadowolić mogą austrjackie koła przemysłowe, obecnie idzie jeszcze o pierwszorzędnej wagi kwestję agrarną. Dr. Koerber żąda — i jak głosi, od tego żądania nie odstąpi — pewnych rękojmi co do przestrzegania konwencji weterynaryjnej ze strony Węgier. Niedbała policja weterynaryjna na Węgrzech zdyskredytowała tendencyjnie bydło galicyjskie na targach europejskich i przeszkadza zawarciu traktatów handlowych, korzystnych dla austrjackich hodowców. Dr. Koerber domaga się nietylko lepszej policji weterynaryjnej na Węgrzech, ale nadto prawa kontroli sanitarnej nad bydłem węgierskiem, przechodzącem przez Austrję. Do Wiednia przybyli właśnie urzędnicy węgierskiego ministerstwa rolnictwa, ażeby w tej sprawie odbyć konferencje z urzędnikami austrjackimi. Skoroby ta najdrażliwsza sprawa załatwioną była, ugoda dojdzie do skutku i to na lat dziesięć, licząc od 1 stycznia 1903.

Pozostanie jeszcze ciężkie zadanie przeprowadzenia ugody przez parlament. Izba poselska zdemoralizowana jest w niebywały sposób przez to, że od szeregu lat w zamian za każde głosowanie dawano stronnictwom koncesje ekonomiczne. Budżet państwowy wielu takich koncesyj już nie zniesie. Tymczasem stronnictwa czują, że z chwilą zawarcia na lat dziesięć ugody, teroryzm parlamentarny się skończy. W sprawach wewnętrznych rząd o tyle jest od parlamentu niezawisły, że w potrzebie rządzić może prowizorycznie za pomocą rozporządzeń cesarskich, ale przy ugodzie z Węgrami lub traktatach handlowych, parlament okazuje się niezbędnym. Dlatego też stronnictwa wyzyskać zechcą tę ostatnią na razie sposobność, i każda część domagać się będzie korzyści kosztem całości.“

Policyjna dusza.

Hakatystyczna *Posener Ztg.* poniosła dotkliwą porażkę. Opisuje ją *Dziennik poznański* temi słowy:

Nie tak dawno jeszcze, jak organ „liberalno-policyjno-hakatatystyczny“ nieśmiertelnie się skompromitował swoją sensacyjną rewelacją o „Wolnych braciach“. Myślał, że zrobił znakomity połów, że wykrył polską rewolucję, a tu wykazaliśmy mu niezbicie, że padł ofiarą najpospolitszego szantażysty, niejakiego Jana Różyckiego, który siedział, jak mówił, 2 tygodnie w tutejszem policyjnem więzieniu, i po opuszczeniu sfabrykował sobie (a może był tylko pośrednikiem kogo innego) ustawy owych „Wolnych braci“, z któremi wędrował od redakcji do redakcji, aż zaszedł do *Pos. Ztg.*, która z dziecięcą naiwnością pospieszyła je ogłosić.

Dziś wyłowiła aż dwie straszne sensacje, mające wykazać rewolucyjne zakusy polskiej młodzieży i polskiego duchowieństwa.

Obie pochodzą z Gniezna. Pierwsza zawiera denuncjację na tamtejszą młodzież gimnazjalną, że projektowała urządzić obchód rocznicy grunwaldzkiej, że jednak w ostatniej chwili od urządzenia go w zaprojektowanych ramach odstąpiła, że za to odbył się podobny obchód w prywatnym domu przy udziale trzydziestu gimnazjastów i że odczyt wygłosił pewien student — warszawski.

Piętno kłamstwa zbyt tu widoczne, żeby całą tę wiadomość brać na serjo.

Po drugiej sensacji obiecywała sobie policyjna dusza *Posener Ztg.* niewątpliwie jeszcze więcej, bo oto wykryła i jako wielką nowość podaje, że na uczczenie rocznicy zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem, odbyło się w katedrze gnieźnieńskiej uroczyste nabożeństwo, że mszę celebrował — o zgrozo! — jeden z kanoników gnieźnieńskich, który też prowadził uroczystą procesję po kościele.

I znowu kompromitacja dla *Posener Ztg.* bo „nadczłowiek“, uprawiający dziś dzieło ośmieszania tego pisma do reszty, potrzebował tylko wejrzeć w jakąbądź rubrycelę, aby się przekonać, iż nabożeństwo to nie było tendencyjnie urządzone w bieżącym właśnie roku, lecz od wieków zaprowadzone jest na całym obszarze ziem polskich. Czytamy bowiem w każdej rubryceli rok rocznie pod dniem 15 lipca jak następuje:

„Hodie uti die anniversaria victoriae de Crucigeris regortatae in Archicathedris et Collegiatis loco Missae conventualis cantatur Votiva solemnis de SS. Trinitate cum oratione gratiarum actionis. Missa conventuali finita instituitur Processio, in qua cantatur Te Deum ut in Rituali Petricoviensi“.

Tak się u nas fabrykuje antipolskie sensacje.

Rocznica grunwaldzka.

Gorlice. Starostwo gorlickie zakazało odbycia uroczystego pochodu w dniu uroczystości grunwaldzkiej dnia 20 bm.

* * *

Jarosław. Już w sobotę od rana zaczęło się miasto nasze przyoblekać w szatę uroczystą. Mieszkańcy ozdabiali domy swe girlandami, festonami i chorągwiami o barwach narodowych. Imponująco wyglądał ratusz. Wieżę udekorowano setką chorągwi, a na balkonie gmachu ozdobionym zielenią i biało-niebieską draperją, ustawiono pod purpurowym baldachimem biust króla Władysława Jagiełły, dzieło umyślnie wykonane i dar dla miasta Jarosławia artysty-rzeźbiarza p. Władysława Mazura. Obraz Matki Boskiej częstochowskiej, unosił się nad baldachimem. Orły jagiellońskie na drzewcach halabard uzupełniały przepiękną i imponującą całość. Nad wieczorem zaczął rosić kapuśniaczek i padał przez noc całą bez przerwy i podczas całego obchodu.

Mimo niepogody, już od świtu ciągnęły w miasto drużyny wiejskie i oczekiwały hejnału i pobudki, które się odbyły wśród salw moździerzowych o oznaczonej godzinie. Do pochodu do kościoła ustawiły się: banderja konna włościańska, personal fabryki Gurgula z wieńcem, włościanie, młodzież szkół wiejskich okolicznych, młodzież szkół ludowych miejskich, młodzież szkół średnich, akademicy, partja robotnicza, muzyka „Gwiazdy“ przemyskiej, ochotnicza straż pożarna, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ (druhowie w sokolich strojach), korporacje rzemieślnicze, stowarzyszenia, a to: „Łączność“, „Gwiazda“, „Szkoła ludowa“, „Kasyno“, „Tow. pedagogiczne“, dalej rada miejska, panie, a zamykał pochód pluton straży ogniowej miejskiej.

W największym porządku przeszedł olbrzymi pochód na plac farny. tu się zatrzymał, a deputacje i rada miejska udały się do świątyni natłoczonej pobożnymi. Nabożeństwo uroczyste odprawił ks. Motyl, kazał ks. profesor dr. Łabuda, podczas mszy odśpiewał chór „Sokoła“, dyrygowany przez prof. Misickiego hymn „Boga rodzico.“ Kazanie ks. dra Łabudy wywarło niezmierne wrażenie na słuchaczy. Modlitwa jego

---

(19)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Pani się dziwi? Tak jest. Mam jedną nienawiść — matkę i jedno marzenie — jej dokuczyć. Że zaś interesa jej są w ręku prezesa, widujemy się często. Licho mu płacę, więc przez wdzięczność zająłem się edukacją światową Andrzeja. Jakim jest — mnie zawdzięcza. Pani się podobał — nieprawda?

Roześmiał się tak gorzko i sztucznie, że Kazia, zamiast oburzenia, poczuła doń litość.

Popatrzała nań spokojnie, bardzo poważnie i nic nie odpowiedziała.

— Więc pani jest ze wsi bardzo cichej i pustej zapewne — rzekł po chwili innym tonem. — Widać to po licu pani, które zna pocałunki słońca tylko i po oczach pani, które nie widziały jeszcze życia. Bardzom panią zgorszył?

— Bardzo mi żal pana, jak każdego kaleki — odparła. Ale oto i dzwonek — to teść zapewne. Żegnam pana!

Skłoniła mu się zdaleka i wyszła.

— Odsiedziałeś wieżę u mnie, hrabio! — zawołał prezes wchodząc. — Przepraszam, zaległości odrabiałem.

— Chciałbym często tak czekać. Zastałem tu panią i rozmawialiśmy.

— Ach! Kazię! — mruknął prezes, składając tekę na biurze.

— Andrzej się ożenił incognito! Kiedy? Gdzie?

— To było dawno ułożone. Nie rozsyłaliśmy zawiadomień, bo do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, czy będzie dyspensa. Krewni są — kłamał prezes.

— Ach! tak. Takie mając kuzynki i jabym się ożenił. Ale przystępując do interesu, czy matka zgadza się na zmazanie jej hipoteki z Pożajska?

— Niestety, hrabio — to niemożliwe.

— Więc ja jej zapowiadam, że dobra sprzedam.

— Ona sama je nabyć pragnie.

— Ba! ja to wiem i dlatego właśnie sprzedam apanażom.

Na bladą jego twarz wystąpił rumieniec, nozdrza się rozdęły.

— Czy potrzebujesz, hrabio, pieniędzy? Możesz je mieć na pięć procent! — odparł spokojnie prezes.

Kolocki rzucił się w fotel, zapalił papierosa i milczał.

Prezes, do oryginalności jego nawykły, począł wyjmować i rozkładać papiery z teki.

— Wiesz, hrabio, wielką nowinę? — spytał.

— Nic nie wiem — wracam z południowej Francji i dziś jadę do Moskwy, gdzie moje konie biegają. Cóż za nowina?

— Orszańscy się rozchodzą.

— Bagatela — dla kogo?

— Właśnie, że dla nikogo. Od paru lat ona się burzy na jego życie. Co prawda, być żoną gracza, nie wesołe. Teraz chce od złego wpływu i przykładu ratować syna. Wziąłem sprawę na siebie.

— Niech się rozchodzą. Ktoś pocieszy rozwódkę. Nie ja. Prezesie, łaskawco, chcę nabyć dobra za Wisłą. Nie znacie co dobrego?

— Znam złote jabłko i za bezcen. Tylko trzeba parę lat zaczekać.

— Nic z tego. Zaraz, albo wcale! Zresztą znajdę sam!

— To będzie najlepiej.

Po wygolonych wargach prezesa przeleciał dyskretny uśmiech. Znał swego klienta i wiedział, że na czyn nigdy się nie zdobędzie. Zresztą, teraz bardziej niż zawsze Kolocki był rozdrażniony, a na to się wyczerpie mały zapas jego woli. Będzie parskał, odgrażał się i tem się nasyci. Potem przyjdzie okres hulanki na zabój, potem miesiące całe apatji. Losy Pożajska były tedy na czas dłuższy zabezpieczone. Mógł uspokoić hrabinę.

— Dobre masz konie, hrabio, w tym roku? — spytał.

— Dwa dobre, reszta śmiecie. Muszę wygnać trenera.

I o tem słyszał już prezes oddawna, ale trener był zawsze na miejscu.

— I ja mam nowe konie dla synowej — pochwalił się.

Hrabia jakby nie słyszał. Rozparty w fotelu, był zupełnie duchem nieobecny. Po chwili otrząsnął się, roześmiał się dziwnie i wstał.

— Mój łaskawco — przyjdę juto, aby usłyszeć decyzję tej starej mumji na moje *ultimatum*. Czy Andrzeja znajdę w biurze, czy na Erywańskiej?

— Żalim jest stróżem mego syna! — odparł prezes, uśmiechem pokrywając niesmak.

Kolocki nakładał powoli rękawiczki, jakby czegoś jeszcze czekał.

— Wie pan, co mi powiedziała pani Andrzejowa? żem kaleka! To mi się podobało! Do miłego widzenia.

I z tem wyszedł, jeszcze raz się roześmiawszy.

Wsiadł do dorożki i kazał się wieść na Srebrną, do biura, gdzie Andrzej pracował.

Zastał go nad rysunkiem technicznym, zajętego bardzo poważnie; po za ścianą potężnym odechem dyszały warsztaty, przez okno widać było podwórze i kotły.

— A! witam! Cóż cię tu sprowadza? — zdziwił się.

— Chcę zobaczyć, jak wyglądasz żonaty i powinszować. — Wiesz ty? Musi być smaczna twoja żona, kiedy ja mam na nią apetyt.

— Hm — to jestem od ciebie wybredniejszy, bo apetytu na nią nie mam!

— Marnotrawco — pocoś ją brał zatem? Było mnie zawołać!

— No, przecież nie sądzisz, abym brał żonę z tych, które się bierze bez Sakramentu!

— A teraz?

— Co teraz?

— Kiedyś tej formy dopełnił, a nie dbasz, inni mogą cię wyręczyć.

Płomień uderzył do twarzy Andrzeja, zapaliły mu się oczy.

— Nosi moje nazwisko. Zapominasz się!

— Co znowu, nazwiska jej odebrać nie myślę — odparł cynicznie Kolocki. Zresztą mamy dług. Pamiętasz Klarę? Zapowiadam ci, że się teraz za tamto skwitujemy.

— Żebym cię nie znał, tobym się obraził. No dosyć żartów. Na długoś przyjechał?

— Albo ja wiem. Jak mi się podoba.

— Przyjdziesz w piątek na Erywańską?

— Jakto? Ty jeszcze tam tkwisz? Toś wołowina!

— Zielona zazdrość wyziera ci przez oczy.

— A u ciebie żółta młodość. Nie lubię ogranych kart. Dobre to dla emerytów, do pasjansa. Nie — na Erywańską nie pójdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

do patronów Polski o opiekę nad nieszczęśliwym narodom, wywołała głośny, serdeczny płacz w kościele.

Po nabożeństwie, w tym samym porządku, ale znacznie zwiększony pochód, bo dochodził do 6000 głów, udał się przez Rynek do ogrodu miejskiego. W Rynku pochód przystanął i wśród salw moździerzowych i hymnu narodowego, złożyli pracownicy fabryki Gurgula wieniec laurowy na biuście króla Jagiełły. W ogrodzie z trybuny przemówił poseł dr. Władysław Jabł.

Wzmocnieni na duchu słuchacze odśpiewali hymn narodowy. Następnie włościanin Blok z Tuczep zaznaczył zaraz u wstępu, że mówić będzie do włościan. Przedstawił dzieje krzyżactwa, tłumaczył hasła „*ausrotten*“ i „*Drang nach Osten*“ i wezwał do jedności i miłości. Kantata chóru „Sokoła“ i odśpiewanie pieśni narodowych zakończyło tak piękną uroczystość o godz. 2 po południu. Pozostali przed trybuną socjalni demokraci, gdy publiczność się rozchodziła, odśpiewali „Czerwony sztandar“.

Zamiast iluminacji na dawną modłę, wylepiono szyby okien, na sposób lwowski, kartkami.

* * *

Kołomyja. Obchód grunwaldzki rozpoczął się u nas w sobotę d. 12 bm. uroczystym wieczorem w sali „Sokoła.“ Mimo pewnej przeszkody, o godz. 5 bowiem nadeszło ze starostwa pismo, zakazujące publicznego obchodu, a dozwalające tylko na wieczór za zaproszeniami, sala była przepełnioną. W ciągu godziny komitet postarał się o 1000 zaproszeń i przed wejściem osobne biuro rozdawało je uczestnikom. Wieczorek wypadł świetnie.

W niedzielę, ponieważ starostwo zakazało gremjalnego pochodu do kościoła, towarzystwa udały się tam każde oddzielnie, poczem po nabożeństwie już w pochodzie udano się do „Sokoła“, gdzie odbył się uroczysty poranek. Pochód otwierał „Sokół“ z muzyką miejską, potem szli uczniowie, cechy ze sztandarami, delegacje wszystkich Towarzystw, panie z Koła T. S. L., Pracy kobiet, wreszcie tłumy publiczności, przedmieszczanie i chłopi z Gądów i Ceniawy (dawne kolonje mazurskie). I znów napełniła się po brzegi sala „Sokoła“, znów zabrzmiały dźwięki polskich pieśni, którym wtórowały głosy tysięcznej publiczności, poczem w dłuższem, pełnem siły i swady przemówieniu skreślił p. Klimaszewski dzieje krzyżactwa i znaczenie obchodu tej rocznicy. Odśpiewaniem Kantaty Wrońskiego zakończył się obchód, poczem w bocznych salach ugoszczono przybyłych z okolicy chłopów.

* * *

Krynica święcić będzie rocznicę grunwaldzką we wtorek dnia 22 bm. Na czele komitetu obchodowego stanął, bawiący tu, znany zaszczytnie poeta i powieściopisarz p. Kazimierz Laskowski.

* * *

Mielnica. Obchodem grunwaldzkim u nas zajęło się tutejsze kasyno, które urządziło uroczysty wieczorek. Zagaił go odczytem o Grunwaldzie dr. B., poczem nastąpiły produkcje muzyczno-wokalne. Sala była przepełniona.

Prawdziwie podniosłe i rozrzewniające było zakończenie obchodu, mianowicie gdy po wyczerpaniu programu jedna z pań obecnych zasiadła przy pianinie i zagrała wspaniały choral Nikorowicza, wszyscy powstali i choralny śpiew słów Ujejskiego odbił się o ściany sali. Takсamo razem odśpiewali potem wszyscy po jednej zwrotce modlitw „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze, Twoje dzieci“, a zakończyli mazurkiem Dąbrowskiego.

Wstęp na wieczorek był bezpłatny; sprzedawano tylko programy. Dochód z nich w kwocie 80 koron przeznaczono na odnowienie starożytnego kościółka w Okopach Świętej Trójcy.

* * *

Myślenice. U nas obchód grunwaldzki połączono z uroczystem poświęceniem kamienia węgielnego pod gmach „Sokoła“. W niedzielę 13 bm. pobudka miejscowej orkiestry obudziła mieszkańców ze snu, oznajmiając im rozpoczęcie się święta narodowego. O godz. 8 rano odbyło się nabożeństwo, na które przybyła liczna publiczność z miasta i okolicy, reprezentacja miejska, władze miejscowe, „Sokół“, straże pożarne ochotnicze z okolicy itd. Podczas mszy św. śpiewał chór sokoli, sola wykonali pani Wilkicka i pp. Hankiewicz i dr. Klakurka. Po nabożeństwie udano się do gmachu sokolego, gdzie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Piękną patrjotyczną przemowę wygłosił ks. kan. Dobrzański. Następnie prezes „Sokoła“ p. Klebert odczytał dokument przeznaczony do zamurowania w narożniku gmachu i przemówił gorąco do zebranych, wyrażając imieniem sokolstwa polskiego życzenie, aby dzień ten, w którym łączy się rocznica grunwaldzka z poświęceniem kamienia węgielnego, stał się zapowiedzią lepszej przyszłości dla narodu i wywróżył zwycięstwo naszej sprawy, jak ongi pod znakiem Jagiełły. Wieczorem spalono ognie sztuczne, w budynku miejskim zaś, gdzie teraz mieści się „Sokół“ odbyła się wieczornica.

P. Kominkowski miał odczyt, dr. Klakurka deklamował, a chór sokoli odśpiewał pieśni patrjotyczne.

* * *

Tarnów. Wracam z obchodu grunwaldzkiego, który wypadł nadspodziewanie świetnie i poważnie zarazem. Komitet obchodowy znakomicie się wywiązał ze swego zadania, w krótkim, bo tylko kilkudniowym czasie, jakim rozporządzał. Liczne zastępy włościan z okolicznych wsi, bractwo sokole, wszystkie stowarzyszenia z odpowiedniemi sztandarami i wieńcami dla pogromców malborczyków i kilkotysięczny tłum publiczności, złożyły się razem na manifestację narodową tak okazałą a zarazem ładną i spokojem tak poważną, że musiało to na każdym uczestniku wywrzeć wrażenie, że świadom swej przeszłości i pewny swej przyszłości naród, obchodzi pamiątkę wielkiego czynu dziejowego i święci go jako swe święto narodowe.

* * *

Truskawiec. Wczoraj miał się odbyć w Truskawcu obchód rocznicy grunwaldzkiej, co jednakowoż tutejsze starostwo zakazało.

Zdaje się, że powodem zakazu była obawa, żeby tamtejsi kuracjusze „zreumatyzmowani“ nie urządzili na poczekaniu jakiejś rewolucji, którаby jeżeli już nie Austrji, to przynajmniej całemu powiatowi drohobyckiemu mogła zagrażać.

* * *

Zakopane. Wczoraj ochodzono tu uroczyście rocznicę grunwaldzką. Z brzaskiem dnia strzały moździerzowe, dane z Chramcówek, obwieściły mieszkańcom will i okolicy, że nadeszła chwila, w której Zakopane za przykładem Lwowa i Krakowa i innych miast, uczcić ma uroczyście rocznicę pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem. O godz. 6-tej rano orkiestra, złożona z górali miejscowych, przeciągając ulicami, odegrała pobudkę. Przed g. 9-tą zebrały się instytucje miejscowe, korporacje i stowarzyszenia w ulicy Jagiellońskiej, a o 9 tej ruszyły w pochodzie do kościoła.

Pochód otwierała bandera góralska, dalej szła orkiestra z górali złożona, za nią długi szereg ochotniczej straży pożarnej z Zakopanego, dziatwa szkolna, członkowie stow. „Gwiazda“ w Zakopanem ze sztandarem, następnie Sokół zakopański „Czytelnia“, orkiestra „Harmonji“ z Krakowa, straż ochotnicza pożarna z Kuźnic, miejscowi górale i okoliczni w liczbie kilkuset, młodzież szkół średnich, członkowie rady gminnej z drem Chramcem na czele, wreszcie liczna publiczność. Pochód zamykał oddział straży pożarnej z Poronina.

Pochód przeszedł ulicą Jagiellońską, przecznicę i Krupówki i stanął o godz. 10 w kościele. Na ulicach, któremi szedł pochód, zebrała się licznie publiczność. Podczas posuwania się pochodu strzelano z moździerzów.

W kościele przepełnionym publicznością odprawiono uroczyste nabożeństwo po którem jeden z miejscowych księży wygłosił patrjotyczne kazanie.

Z kościoła po nabożeństwie udał się pochód na Rynek, gdzie w gorących słowach przemówił do publiczności p. Danielak. O 5 tej popołudniu wygłosił prof. Piekosiński w sali turystów odczyt. Wieczorem zamiast iluminacji widać było na oknach will i domków góralskich kartki; dochód z rozsprzedaży tych kartek przeznaczono na Tow. szkoły ludowej dla obrony zagrożonych kresów. Urządzeniem obchodu zajmował się komitet z góralem Maciejem Gąsienicą jako przewodniczącym.

* * *

Zurych. W niedzielę 13 bm. w sali hotelu Römera wychodźctwo nasze zebrało się dla uczczenia rocznicy bitwy pod Grunwaldem, znacząc tym sposobem solidarność patrjotyczną z krajem ojczystym. Po krótkiem wstępnem przemówieniu, pułkownik Miłkowski (Jeż) wygłosił odczyt.

KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 20 R. Pogoda.

Na audjencji u Ojca św., był w środę w południe ks. arcybiskup Weber, biskup sufragan lwowski. Ks. arcybiskup bawi w Rzymie z ks. kanclerzem Twardowskim i zamieszkał w klasztorze OO. Zmartwychwstańców.

Z magistratu. Wiceprezydent magistratu, p. I. Romanowski, wyjechał na sześciotygodniowy urlop. Urzędowanie, w jego zastępstwie, objął starszy radca magistratu, p. K. Strzelbicki.

Zgromadzenie djetarjuszów odbyło się w sobotę w sali Stowarz. rządowych pomocn. kancelaryjnych i djetarjuszów przy ulicy Sykstuskiej. Omawiano na niem sprawę rozporządzenia ministerjalnego, które z dniem 1 sierpnia wejść ma w życie i uchwalono rezolucję protestującą przeciw temu, by tylko ci djetarjusze, którzy 40 roku życia nie przekroczyli, byli stabilizowani. Postanowiono dalej, nie łączyć się z wiedeńskiem, centralnem stowarzyszeniem zawodowem djetarjuszy, ale skupiać się zupełnie odrębnie w galicyjskiem stowarzyszeniu. Wreszcie, uwiadomił przewodniczący p. Bunda zgromadzonych, że w pierwszej połowie sierpnia odbędzie się drugi wiec djurnistów.

Walne zgromadzenie korporacji ślusarzy, rusznikarzy, nożowników etc. odbyło się wczoraj w małej sali „Gwiazdy“, pod przewodnictwem cechmistrza p. Bendera. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za rok ubiegły i udzieleniu absolutorjum wydziałowi, omawiano obszernie sprawę wykonywania robót ślusarskich przez niekoncesjonowanych majstrów i przedsiębiorców, wybrano też komisję z czterech osób, które czuwać mają, by nadużycia w tym kierunku ustały.

O markę ochronną. Firma Władysław Adamowicz w Brodach, prowadzi od lat wielu handel herbatą rosyjską, na którą ma specjalne opakowanie z własną marką ochronną, zarejestrowaną urzędownie. Od jakiegoś czasu poczęły się w handlu ukazywać zupełnie takie same opakowania, nie pochodzące jednak od firmy p. Adamowicza. Ponieważ tego rodzaju postępowanie poczęło wyrabiać p. Adamowiczowi szkodliwą konkurencję, począł śledzić prowenjencji fałszywych produktów herbatę i doszedł do tego, że wykrył iż fałszerstwa marki ochronnej dopuszcza się firma Kossowskiego w Tarnopolu, która pod jego opakowaniem puszcza w świat produkt konkurencyjny. Obecnie sprawa wchodzi na drogę sądową o naruszenie marki ochronnej.

Złamanie ręki. Karol Wyszyński, służący sklepowy, spadł dziś rano z drabinki i złamał sobie rękę.

Okrutna matka. Do mieszkania w domu pod l. 2 przy ulicy Zamkowej, sprowadziła się niedawno jakaś kobieta z czworgiem dzieci i od tego czasu, rozlegają się z tego mieszkania płacz i jęki bitych dzieci. Nieludzka matka zamyka się na klucz, zasłania okna i katuje swe drobne dzieci bez litości. Dzieci okryte są guzami i sińcami na całem ciele. Wreszcie, widząc, że bicie to niema końca, sąsiedzi udali się na policję ze skargą na nieludzkie postępowanie potwornej matki.

„Wzorowy“ kurator trzeźwości. Piszą nam z Podola: Dnia 17 czerwca br., Stefan Skawiński obrz. łać. z Piłatkowiec przystąpił do ślubu małżeńskiego z Barbarą Swerydą, parafianką obrz. greckiego w Piłatkowcach w cerkwi. Ślub miał dawać ks. *recte* otec Petryckij. Po ukończeniu wstępnych ceremonij i po poświęceniu pierścionków, gdy młodzi mieli przysięgać, otec (ksiądz) Petryckyj zapytał Skawińskiego, czy ślubował na wódkę. Otrzymawszy negatywną odpowiedź, wezwał go do złożenia przysięgi od trunków gorących. Przedstawienia Skawińskiego, że jest człowiekiem trzeźwym, co obecni świadkowie weselni stwierdzili i że on jako wyznawca obrządku rzymsko-katolickiego, miałby raczej taką przysięgę, czyli ślub złożyć przed swoim proboszczem w kościele w Jezierzanach, nic nie pomogły i otec Petryckij przerwał dawanie ślubu dopóki Skawiński u niego nie poślubuje na wódkę. Świadkami tego byli: Janko Szynkaruk, starosta weselny i diak Wasyl Iwanyszyn. Na dalsze prośby St. Skawińskiego, odpowiedział otec Petryckij, że nie ma zresztą czasu, bo zaraz jedzie na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego do Cygan, — i oddalił się. Skawiński nie dał za wygraną. W towarzystwie Janka Szynkaruka, udał się do pomieszkania otca Petryckiego na plebanję w Piłatkowcach, aby ponowić swoją prośbę o dokończenie ślubu. Lecz zaledwie pozdrowił go po chrześcjańsku i przedłożył swoją prośbę, otec Petryckyj zwymyślał go wedle słownika rusko-narodowego, chwycił za rewolwer z kieszeni, a zmierzywszy do Skawińskiego, zawołał: „Marsz... bo tia zastrilu jak psa“. Skawiński z Szynkarukiem wyszli; zrozpaczeni narzeczeni otrzymali ślub małżeński w kościele w Jezierzanach. No! co Petrycki — to... Petrycki.

List gończy za Kaiserem Wilhelmem ogłoszony przez praską gazetę policyjną zamieściły: *Gazeta polska* w Czerniowcach i *Nowiny* w Stanisławowie i nie uległy konfiskacie. Tylko prokuratorja lwowska dopatrzyła się w liście tym jakiejś zbrodni i skonfiskowała nasze pismo.

Z naszych zdrojowisk. Do dnia 16 lipca przybyło do Rabki. na kurację 1354 osób, dru żyn 381.

Pierwszy zlot „Sokołów“ z Westfalji i Nadrenji, odbył się w ubiegłą niedzielę w Oberhausen w Nadrenji. Udział wzięło w nim 10 gniazd. Do popisów stanęło na boisku około 120 druhów. Popisy były naprzód na przyrządach, potem wolne ćwiczenia, laskami i budowanie piramid. Nagrody zdobyły gniazda: 1. Herne, 2. Ueckendorf, 3. Wattenscheid, 4. Wanne, 5. Dortmund, 6. Bruckhausen Marxloh. Reszta gniazd otrzymała piękne pamiątki.

Był to pierwszy popis publiczny młodych „Sokołów“ na obczyźnie,

Policja otaczała zlot „gorliwą opieką“, bo nawet podczas obiadu, siedział komisarz z tłumaczem przy stole. Zakazała też policja śpiewów, noszenia ubrań sokolskich, zwracała pilną uwagę na odznaki, czy też nie są czerwono białe, a nawet napisy na koszulkach „Sokołów“. Znane hasło: „Czołem“ i napis: „Sokoły“, na paskach, nie znalazły łaski w jej oczach. Napisy te, musieli nasi „Sokoli“ albo zaszyć, albo w inny sposób zakryć. Pominąwszy te trudności, zlot odbył się bez przeszkód ku ogólnemu zadowoleniu.

Polacy za granicą. Ks. Karol Nikel, alumn kolegjum kolskiego w Rzymie, otrzymał w uniwersytecie papieskim św. Apolinarego, tytuł obojga praw *plenis votis* i złoty medal, jako nagrodę za pracę.

Na uniwersytecie wiedeńskim odbyła się w sobotę promocja p. Konrada Zawiłowskiego, Krakowianina, na doktora filozofji. Młody doktor obrał sobie za specjalność historję muzyki, a za temat rozprawy doktorskiej, wziął twórczość kompozytorską Stanisława Moniuszki. Ta rozprawa, napisana na razie po niemiecku i obejmująca 76 arkuszy in folio, jest w ogóle pierwszą w literaturze większą i systematyczną pracą, poświęconą genjalnemu twórcy „Halki“.

Źródła do tej pracy zebrał p. Zawiłowski w Warszawie, w istniejącej przy tamtejszem Towarzystwie muzycznem sekcji im. Moniuszki. Pracę swą wyda p. Zawiłowski także po polsku. Dr. Zawiłowski zamierza się poświęcić historji muzyki, a profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dr. Gwido Adler, nakłania go, by się poświęcił pracom w tym kierunku i uzyskał docenturę na uniwersytecie wiedeńskim.

O język polski. Najwyższy trybunał administracyjny Rzeszy niemieckiej będzie znowu zastanawiał się nad tem, czy wolno na zebraniach obradować po polsku. Jak wiadomo, policja w Herne, w Westfalji, rozwiązała wiec z powodu obrad w języku polskim. Wskutek skargi wniesionej z upoważnienia „Sokoła“ przez mecenasa Chrzanowskiego, sąd w Arnsbergu zawyrokował, że policja w Herne nie była uprawnioną do takiego zakazu i skazał policję na zapłacenie Towarzystwu 100 marek odszkodowania i poniesienia kosztów. Teraz nadchodzi wiadomość, że policja odwołała się do najwyższego trybunału administracyjnego, który, jak wiadomo, rozstrzygnął już po dwakroć, że wolno na zebraniach obradować po polsku.

Listy huńskie. Za ogłoszenie tak zwanych listów „huńskich“, donoszących o znęcaniu się żołnierzy niemieckich nad Chińczykami, stawał w zeszłym tygodniu przed sądem berlińskim odpowiedzialny redaktor *Vorwärts* Schröder. W inkryminowanych listach powiedziano, że z 67 bokserów chińskich, wziętych do niewoli, żołnierze niemieccy 22 bokserów zastrzelili, ale dlatego, bo zamierzali ratować się ucieczką. Cała treść zaś wzmiankowanych listów obliczoną jest na to, aby Niemców podać w pogardę. Prokurator wniósł o 6 miesięcy, sąd skazał redaktora na 4 miesiące więzienia. Przed kilku miesiącami skazano za listy „huńskie“ dwóch redaktorów *Vorwärts*, jednego na 6, drugiego na 7 miesięcy więzienia.

Na wieży kościelnej w Bozen w Tyrolu, okazały się rysy tak wielkie, że zachodzi obawa runięcia jej. Poczyniono wszelkie środki, by zapobiedz katastrofie, na wzór weneckiej.

Wypadek w kościele. W Prato, w Toskanji, w kościele św. Franciszka zapadła się podczas nabożeństwa loża. Siedział w niej biskup i odniósł rany; z publiczności nikt szwanku nie poniósł.

Kobieta profesorką anatomji. Na uniwersytecie w Padwie, habilitowała się na docentkę anatomji, panna Rine Montio.

Ulepszenia kolejowe. Przy rosyjskiem ministerstwie komunikacji utworzono komisję, celem zbadania najnowszych systemów i przyrządów do oświetlania na kolejach i drogach wodnych.

Pomysłowa kontrabanda. *Kurjer codzienny* donosi: Pewien kupiec ryski sprowadził z zagranicy organy wartości 8000 rb. Organy nadeszły morzem do Rygi; w chwili, gdy je wydawano nabywcy, komora celna otrzymała doniesienie, iż w organach tych przemycaną jest znaczna kontrabanda. Zdjęto z wozów paki z częściami składowemi instrumentu, poddano je rewizji i w miechach znaleziono 34 pudełek bardzo drogich cygar. Cygara skonfiskowano i nałożono 2000 rb. kary na kupca.

Klasztory tureckie. Ze Stambułu donoszą o zamknięciu tam znacznej liczby klasztorów tureckich, z powodu znalezienia w nich ukrytych zapasów materji wybuchowej.

Z kraju.

Gorlice. (*Unser Rebe*). Rozłożony na kanapie, wyniesionej przez wiernego wyznawcę, wsparty na piramidzie poduszek, wypoczywa po całych dniach, wśród uroczych kęp świerkowych naszego parku miejskiego, wielki Rebe naszego grodu Halberstam. Dwóch żydków na zmiany ogania z niego muchy, by snać która z nich nie obraziła nosa jego. Niechajby już — chociaż gdzie indziej, możeby mu nie zezwolono na rozkładanie się ze stosami żydowskich pierzyn, na publicznych trawnikach. Niechajby już! Lecz o zgrozo! „Der Rebe dla lepszejszy obchłudzeni“, rozbiera się i wypoczywa w białym uniformie. O prześwietny magistracie! Gdzieżeś — o gdzieżeś!

(*Bezczelność niemiecka*). Po mieście naszem uwija się jakiś, zdaje się agent, sprzedający obrazki i zachwalający je jako „*wunderbare Kupferstiche*“, przemawiając do kupujących „*in unserer lieben Sprache*“. Przyparty do muru przyznał, że obrazy nie są „kupferstychami“, tylko „*Imitationen der Kupferstiche — das weitere kann ich nicht sagen, aber die Herren sollten es von selbst wissen!*“ O bezczelności niemiecka! Licząca na naiwność nas Galicjanów, kiedyż nareszcie się dowiesz, że Galicja, to nie „Bärenland“, ale kraj, mogący rywalizować z wyrobami niemieckimi. Lecz o ironjo! i kupujących znajduje, a czyż uroczystość grunwaldzka nie powinna nam przypomnieć, że czegośmy przed pięciu wiekami dokonali orężem, dziś przy dobrej woli i szczerych chęciach, moglibyśmy dokonać na polu ekonomicznem!

Kochawina. (*Pielgrzymka polska*). Dziś, w niedzielę 20 b. m., udaje się do Kochawiny pielgrzymka polska. Uczestnicy wyjadą dwoma osobnymi pociągami.

W sprawie tej pielgrzymki wydano następującą odezwę:

Naród polski był zawsze pobożny. Nie wstydzili się pobożności i gorącej wiary, ni królowie nasi, ni prostaczkowie. Mamy świętych swoich patronów polskich, a naród nasz, w chwili nieszczęścia, w chwili krytycznej, kiedy zdawało się, że od naporu wrogów startym zostanie i przepadnie na wieki, obrał Najświętszą Pannę królową i orędowniczką swą. Ta niebiańska królowa i patronka nasza, której wizerunek w kościele Kochawińskim, to cel dzisiejszej pielgrzymki. Tam zanoszą pobożni Polacy prośby do Tronu Bożego, do Tronu tej Królowej swej i Orędowniczki, by Bóg ulitował się nad narodem cierpiącym.

Srogie prześladowania rodaków naszych pod pruskiem berłem, przypominają żywo ucisk pod berłem carów białych i tyranów, znęcających się nad wolnym narodem. Rugi polskie, katowania dzieci polskich, kurczenie Ojczyzny, germanizacja i odejmowanie Polakom praw narodowych i obywatelskich, to krzywdy o pomstę do nieba wołające.

Z krzyżem szedł lud polski na bagnety moskiewskie, z modlitwą na ustach staje przed wizerunkiem królowej w Kochawinie, do której wznosi prośby o pomoc dla braci cierpiącej, o szczęście narodu naszego.

P. Ksawera Krokowska w Stanisławowie, siostra ś. p. Bronisława Grabowskiego, poświęciła pielgrzymom kochawińskim następującą modlitwę do Matki Boskiej:

Matko! do Ciebie w pokorze,
Dążymy dziś Polski dzieci,
Przez krwi i łez naszych morze,
Tam, gdzie nam Tron Twój się świeci.
U Ciebie, o Matko nasza,
Gdy gromy biją nad głową,
Lud się Twej łaski doprasza,
Korony Polskiej Królowo!

A oto niesiem Ci w darze,
Łzy braci naszych więzionych,
Jęk dzieci naszych męczonych,
Przed Twe składamy ołtarze.
Z wyrazem najwyższej cześci.
Serc naszych dajem pokłony,
Użal się naszej boleści,
Królowo Polskiej Korony!

Naród nasz czcił Cię przez wieki,
Jak Matkę, jak Panią swoją,
Doznając Twojej opieki...
I Tyś mu była ostoją
W dniach trwogi, gdy się zdawało,
Że wrogi wnet nas zaleją,
Byłaś ucieczką nam całą,
Jedyną naszą nadzieją.
Jak wódz nasz, Tyś zwyciężyła,
Nad Szwedem, pod Częstochową
Płaszczemś nas swoim okryła,
Korony Polskiej Królowo!

I dziś też, z miłością, wiarą,
Do stóp się Twoich skłaniamy,
I mową ojców prastarą,
Pomocy Twojej błagamy.
Weź w miłosierne Twe dłonie,
Ten dar nasz krwawy i łzawy,
Przy Syna połóż go tronie,
Niech wzrok nań rzuci łaskawy.
Gdy wróg nas depcze i gnębi,
Jak sęp nam kracze grobowo,
Wołamy z serc naszych głębi,
Ratuj nas, Polski Królowo!

Limanowa. (*Sprzedaż zarażonego mięsa*). We wsi Laskowej powstała choroba zaraźliwa u bydła. Karczmarz, Samuel Zollmann, zakupił kilka wołów i tuczył je, a gdy mu niebawem zachorowały, zabił je i mięso wysprzedał. Między innymi kupił pewną część mięsa Michał Jajeśnica, który wnet po spożyciu go okropnie opuchł, tak, iż niewiele nadziei pokładają w jego wyzdrowienie. Równocześnie zachorowało i więcej osób.

Rzeszów. (*Mianowania*). Na posiedzeniu zarządu miasta uchwalono: a) przenieść w stan stałego spoczynku długoletniego kasjera miejskiego, p. Michała Zajączkowskiego, wyznaczając mu emeryturę rocznych 2600 koron i udzielając mu, z powodu długotrwałej słabości, jednorazową zapomogę 200 koron, dalej zamianować b) koncepistą magistratu p. Jana Henryka Kiełbińskiego, praktykanta konceptowego lwowskiej dyrekcji policji, c) kasjerem miejskim p. J. Józefa Machrzyckiego, praktykanta urzędu podatkowego, d) drugim lekarzem miejskim p. dra Józefa Tellera.

Skawina. (*Sprzedaż browaru*). Browar skawiński jest do sprzedania. Energicznie i ze znajomością rzeczy prowadzony przez zarządcę p. Antoniego Tylkę, wykazuje zyski, dlatego też zjeżdżają się do Skawiny żydzi i Prusacy i traktują o kupno browaru. Może się znajdzie jaki kapitalista polski, który, lokując kapitał w browar skawiński, będzie miał dobre zyski, poprze przemysł polski i uratuje szaniec przemysłu, przed najazdem pruskich rycerzy.

Stanisławów. (*Zmiany w dyrekcji kolejowej*). Zastępca dyrektora kolei, dr. Natan Seinfeld, ma przejść z powodu złego stanu zdrowia, w stan spoczynku, szef zaś biura komercjalnego, inspektor p. Smolka, ma być przeniesiony do innej dyrekcji.

(*Przejechany przez pociąg*) Pociąg kolejowy przejechał dnia 15 b. m. pod Jamnicą pasterza przechodzącego przez tor. Przejechany zginął na miejscu.

(*Niegodziwość*). W *Nowinach* stanisławowskich czytamy: Leib Eisler z Borysławia, przyjechał do Stanisławowa z 22-letnią córką na gody weselne, lecz trafił go smutny los. Córka jego nagle zmarła na udar sercowy. Stroskany ojciec udał się do p. Kieslera, prezesa kahału, w sprawie pogrzebu. Kiesler odesłał go do Josla Seliga Rubinsteina, jako w tym miesiącu urzędującego zarządcy cmentarza. Po długiem wyczekiwaniu, na które w tak smutnem położeniu nieszczęśliwy ojciec był skazany, zażądał Rubinstein od tego, biednego zresztą człowieka, 300 koron za grób. Po długich targach udało się wyjednać cenę 120 koron, które Eisler zapłacił, poczem wydał Rubinstein stosowne zarządzenia. Przy pożegnaniu nie mógł zięć Eislera, Aron Ziering, powstrzymać się od zapytania Rubinsteina, czyliby w Karlsbadzie, gdyby tam „szlag“ trafił Rubinsteina, nawet w sezonie kuracyjnym, tamtejsza gmina wyznaniowa tak wyzyskała biedną i nieszczęśliwą rodzinę, jak to miało miejsce w tym wypadku. Rozjuszony goljat ofuknął rozgoryczonego biedaka i wyrzucił go za drzwi, na nowo wezwał grabarza i odwołał zarządzenia pogrzebowe, doradzając pogrzebania zwłok na cmentarzu chrześcjańskim. Na szczęście znaleźli się pośrednicy, którzy po długich interwencjach zmusili Eislera, by przeprosił Rubinsteina i zapłacił karę w kwocie 10 koron. Dopiero, gdy to nastąpiło, pozbierał Rubinstein wyrzucone za drzwi 120 koron i wydał nowe zarządzenia.

Z kresów.

Czerniowce. (*Nauka języka polskiego*). W sejmowej komisji administracyjnej poruszyli energicznie nasi ormjańsko polscy posłowie kwestję nauki języka polskiego dla polskich dzieci szkolnych w Suczawie i od rządu otrzymali zapewnienie, że nauka ta, zostanie zaprowadzoną już z najbliższym rokiem szkolnym.

Suczawa. (*Nauka języka polskiego*). Dnia 2 lipca, w pięknie dywanami i kwiatami przystrojonej sali, zebrała się polska dziatwa obojga płci, jakoteż i wydział tow. Szkoły ludowej, na popis uczniów i uczenic z nauki polskiej. Obecnym był także inspektor szkolny, p. Kuczyński i często zadawał pytania, na które dzieci odpowiadały dobrze, czytały i deklamowały z pamięci. Ks. prof. kanonikowi Wolfowi, należy się szczera podzięka, że objął naukę polską i w jednej godzinie tygodniowo, potrafił utrzymać dzieci w duchu i postępie języka ojczystego, gdyż, jak zauważyliśmy, dzieci między sobą rozmawiały już częściej po polsku i widocznem było, że chciały jakoby pochwalić się, że umieją po polsku mówić. Wszystkie dzieci, stosownie do postępu, otrzymały nagrody. Upominki składały się z bardzo ładnych książeczek i książek o treści historycznej i z fotografji grupowej dużego formatu, wszystkich uczących się po polsku dzieci, z czcigodnym swoim profesorem, księdzem Wolfem. Zarządowi głównemu tow. Szkoły ludowej za nadesłane upominki, jakoteż i p. Chrzanowskiemu za bezinteresowne zdjęcie, należy się najserdeczniejsze podziękowanie.

Dalszą nagrodą była wycieczka dla naszych dzieci, w której udział wziął także wydział z prezesem swoim, księdzem kanonikiem Cewem.

Waszkowce. (*Pożar*). W nocy z dnia 15 na 16 bm., spalił się młyn, który był własnością właściciela Waszkowiec, p. Fraytaga. Ogień, zdaje się, był podłożony.

(*Kradzież*). W nocy z dnia 11 na 12 bm włamali się nieznani złoczyńcy, w tej samej miejscowości, do sądu i urzędu podatkowego, poprzewracali tam akta, połamali niektóre szuflady, lecz nie mogąc dostać się do pieniędzy, wyszli z niczem. Żandarmerja energicznie poszukuje złodziei.

* **Basen (pływalnia) w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Zgubiony** na ulicy Łyczakowskiej pugilares czarny z drobną kwotą pieniężną, można odebrać w Administracji naszego pisma.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na cele narodowe pod zaborem pruskim nadesłał ks. Wawrzyniec Leniski z Turzy koło Chyrowa zebrane w kościele w dzień obchodu zwycięstwa pod Grunwaldem 38 kor. 18 hal.

Zmarli:

Franciszek Ksawery Frankowicz, adjunkt sądowy w Dąbrowie, zmarł w Rzeszowie w 32 roku życia.

W Petersburgu zmarł były rektor uniw. Beketów, znany botanik.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Miss Hobbs“, komedja w 4 aktach z angielskiego, przez Jerome K. Jerome.

Jutro we wtorek „Pierwsza mucha“, komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W środę „Salamandra“, sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

We czwartek „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza.

W piątek po raz pierwszy „Balon do kierowania“, krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

W sobotę (wznowienie) „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera.

W niedzielę „Pierwsza mucha“, komedja.

„Na jedną kartę“ Sienkiewicza, wystawiła świeżo, po raz pierwszy we Włoszech, w teatrze „Alfieri“ w Liwornie trupa Renzi-Gabrielli, w tłumaczeniu Dominika Campoli'ego, zastosowanem do sceny włoskiej przez Gerilama Henryka Nani'ego. Jak pisze dziennik medjolański *Secolo*, utwór ten Sienkiewicza, noszący w przekładzie włoskim tytuł „Sopra una carta“ miał wielkie powodzenie.

Studjum o Bolesławie Prusie. W paryskim miesięczniku *La Revue* (dawna *Revue des Revues*) znajdujemy obszerne i nader sympatycznie skreślone studjum pióra p. Karola Chéret'a o Aleksandrze Głowackim (Bolesławie Prusie).

Borytele na ambonie.

Z Dawidkowiec na Podolu piszą nam, w jaki to sposób agitatorzy ruscy w sutannie wyzyskują ambony do swoich celów politycznych i to nawet tam, gdzie jeszcze ziarno niezgody dotychczas się nie krzewiło:

U nas w Dawidkowcach jest cerkiew i poczciwy ksiądz ruski. W cerkwi mamy 2 odpusty rocznie. Pierwszy przypada na na św. Iwana Bohosłowa czyli apostoła. Bez różnicy wy-

znania chodzimy chętnie na nabożeństwa do cerkwi, chętnie też rzucamy grosz na tacę. Ale zawsze to nieszczęśliwe „ale“ i tylko u Rusinów. Dnia 25 maja br. na pierwszy odpust miał kazanie Otec Łewickij paroch ze Skały (nad Zbruczem). Ktoś mógłby się spodziewać, że proboszcz z dóbr pana ministra hr. Gołuchowskiego wypowie kazanie budujące dla ludu. Tymczasem istotne kazanie religijne o św. Janie Apostole trwało może 5 minut, a zwyż godzinę mowa polityczna nie mająca najmniejszego związku z kazaniem kościelnem i ewangelią św.

Tę drugą cześć polityczną zaczął od tego, jakich to naród wybiera zastępców do parlamentu i sejmu, jak posłowie nie stoją o krzywdę narodu, jak przekupują prawyborców. Ostatnich kilkakrotnie nazwał **chruniami i padlecami**. Wezwał naród „ruski“ do używania li tylko ruskiej mowy (ba! kiedy tam było więcej niż trzecia część Polaków). Opowiedział pięknie o liście syna żołnierza do rodziców pisanym w języku polskim, z którym matka aż do „jegomościa“ i nauczyciela nosiła się do odczytania i wytłumaczenia — jak następnie rodzice upomnieli tego syna, by do nich pisał w języku im zrozumiałym. Następnie pobeształ dość wyraźnie gminę, że zapomniała o czytelni, która tu podupadła.

Zapewne ks. Lewickiemu rozchodzi się by wszyscy przeczytali broszurę Proświty: Ruś, Ukraina i Moskowszczyna“ i zakończył apelem, aby sąsiedzi nie działali na niekorzyść miejscowych Rusinów słowem i czynem, aby im nie zabierano to co jest ich własnością, by używali między sobą języka ruskiego i aby wytrwali w nim tak jak ich przodkowie, którzy tę ziemię wydarli Turkom i Tatarom.

Zachodzi pytanie, kto jest tym niebezpiecznym sąsiadem dla Rusinów miejscowych, gdyż i tut. Polacy mówią po rusku, oprócz młodzieży polskiej, do inteligentych, pomimo, że jest tu zwyż 400 dusz polskich — kto wydarł tę ziemię Tatarom i Turkom? (zdaje się, że na tym punkcie otec Lewickij nie zna historji).

Być może, że ks. Lewicki w duszy chciał przyznać słuszność Polakom, ale biedak pomylił się i obronę Galicji wschodniej przyznał Rusinom z dawnych czasów.

Jestto już drugie kazanie w tym guście w tutejszej cerkwi. W zeszłym roku, jak mi Rusini mówili, miał je jakiś Bazyljanin, a ludność miejscowa i to czysto ruska, nie może strawić tego, że besztają ją w kościele, w którym szczerze chciała słuchać słowa Bożego. Ciekawi jesteśmy, czy alumnów ruskich przygotowują w seminarjach, aby takie kazania później głosili, czy sam konsystorz polecił im tak czynić. Nie wypada chyba nic innego czynić, jak prosić Boga o opamiętanie dla nich.

Wrzenie w Rosji.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Medjolan 21 lipca. Do *Corriere della Sera* donoszą z Petersburga, iż wśród najwyższych sfer rosyjskich przybiera coraz szersze rozmiary ruch przeciw dzisiejszemu systemowi rządowemu. Rząd usiłuje przeciw temu ruchowi wystąpić w ten sposób, że wszystkich zwolenników jego pociąga do odpowiedzialności. W zeszłym tygodniu wytoczono śledztwo dwom wysoko postawionym osobom, podejrzanym o liberalne przekonania. Jednym jest marszałek szlachty w gub. orelskiej książę **Stachowicz**, znany zwolennik wolności na polu religijnem. Z okazji cerkiewnego kongresu prawosławnego, ks. Stachowicz oświadczył, iż sekciarstwo w Rosji znajduje swe źródło w tem, że cerkiew prawosławna trzyma się tylko formułek i tamuje postęp duchowy. W ostatnich dniach książę znów został wybrany marszałkiem szlachty, chociaż rząd wszelkich używał wpływów, aby ponownemu temu wyborowi przeszkodzić.

Minister spraw wewnętrznych, Plewe, wezwał w tych dniach do siebie ks. Stachowicza i oświadczył mu w obecności szefa policji, że rząd nie pozwoli w przyszłości, aby książę i nadal zajmował w sprawach społecznych dotychczasowe, radykalne stanowisko. Stachowicz odpowiedział, że za swe przekonania jest odpowiedzialny tylko przed carem i wcale nie myśli narażać się na zarzuty ze strony ministra i to jeszcze w obecności szefa policji.

Drugą osobą jest książę **Uchtomski**, założyciel banków rosyjsko-chińskiego i mandżurskiego, oraz właściciel *Petersburskich Wiedomosti*, których redaktor, p. Scheller, zajmuje wobec rządu stanowisko opozycyjne i regestruje wszystkie nadużycia czynowników rosyjskich.

Minister Plewe powołał również ks. Uchtomskiego do siebie i zażądał od niego, aby zrezygnował z kierownika banku rosyjsko-chińskiego, ustąpił z kierownictwa pisma i w przeciągu doby oddalił redaktora Schellera. Książę Uchtomski spełnienia tych żądań odmówił.

Wśród ludności panuje wielkie rozgoryczenie, tak, że obawiają się zamachu na ministra Plewego i na generał-gubernatora w Charkowie.

Zawalenie się wieży Św. Marka.

(Telegr. Dzien. Pol.).

Wenecja 21 lipca. Z pod gruzów wydobyto statuę Merkurego, na szczęście mało uszkodzoną.

Dzienniki doniosły, iż bankier nowojorski Morosini, którego rodzina pochodzi z Wenecji, ofiarował na odbudowanie Campanilli pół miljona lirów. Wiadomość ta okazała się o tyle fałszywą, iż szczodrym ofiarodawcą nie jest Morosini, lecz niejaki **Pestegnazza**, prokurzysta w domu bankowym Goulda w Nowym Jorku.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ugoda czesko-niemiecka

Wiedeń 21 lipca. *Montagsztg.* donosi, iż między rządem a przywódcami stronnictw czeskich i niemieckich w Czechach, toczą się rokowania w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Niemcy mają się już godzić na zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego w czysto czeskich okręgach. Jest nadzieja, iż rokowania doprowadzą do pomyślnego skutku.

Ugoda austro-węgierska

Budapeszt 21 lipca. Radca ministerstwa z ministerstwa handlu, Biró, wraz z węgierskim referentem fachowym, którzy mają wziąć udział w trzeciem czytaniu autonomicznej taryfy celnej, w dniu 23 lipca b. r., odjechali do Wiednia na jutrzejsze posiedzenie austro-węgierskiej konferencji celno-handlowej.

Wiedeń 21 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, który miał wyjechać na urlop, odroczył go na czas nieograniczony, gdyż chce być obecny przytem, gdy na dwór cesarski przybędą obaj prezydenci gabinetu, aby zdać cesarzowi raport o przebiegu rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Rocznica grunwaldzka

Moskwa 21 lipca. Wczoraj o 8 rano odbyło się tu nabożeństwo z powodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Wycieczka do Okocima.

Kraków 21 lipca. Staraniem komitetu urzędników kolei państwowych, odbyła się wczoraj wycieczka do Okocima; wzięło w niej udział przeszło 700 osób z muzyką salinarną z Wieliczki. Między innymi wzięli udział w wycieczce posłowie Rotter i Skołyszewski, dziennikarze i t. d.

Saski następca tronu w Ischlu.

Wiedeń 21 lipca. Saski następca tronu Fryderyk August przybędzie 23 go bm. do Wiednia, skąd nie zatrzymując się pojedzie pociągiem dworskim do Ischlu. W Ischlu na dworcu powita gościa cesarz Franciszek Józef. Popołudniu o 4-tej odbędzie się obiad. Na 24 go układają polowanie albo wycieczkę. 25-go odjedzie saski następca tronu z Ischlu do Monachjum.

Mowa p. Combesa.

Pons 21 lipca. Podczas bankietu, urządzonego przez Stowarzyszenia gospodarcze, wygłosił prezydent ministrów Combes przemówienie, w którem oświadczył, że objął przewodnictwo rady ministrów, aby przeprowadzić wykonanie ustawy kongregacyjnej. Combes zaprotestował przeciwko zarzutom, jakoby zastosowanie ustawy miało oznaczać prześladowanie. Ustawa ta była konieczną wobec wzrostu kongregacyj, których wpływ na politykę dał się niedawno uczuć podczas wyborów do parlamentu. Mimo wszelkich gróźb, ustawa będzie konsekwentnie wykonaną.

Walka kulturna we Francji.

Paryż 21 lipca. *Gaulois* donosi, że deputowany Pijon organizuje wielki meting dla zaprotestowania przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych.

Katastrofa na morzu.

Hamburg 21 lipca. Na parowiec „Primus“, wiozący 185 podróżnych, najechał okręt „Hanza“ z taką siłą, że „Primus“ rozbity zatonął. Z podróżnych zdołano tylko 30 osób uratować.

Uniwersytet w Bernie.

Berno morawskie 21 lpca. Toczą się tu rokowania o nabycie placu pod budowę przyszłego uniwersytetu.

Wiedeń 20 lipca. Król Karol rumuński przybędzie do Ischlu 3 sierpnia po południu.

Wiedeń 21 lipca. *Deutsches Volksblatt* doniósł, iż hr. Albert Apponyi, prezydent izby poselskiej sejmu węgierskiego, zamierza zrezygnować z tego urzędu jeszcze przed ponownem zebraniem się sejmu, a to dlatego, że nie zgadza się z koncesjami, jakie rząd węgierski poczynił w sprawie ugody rządowi austrjackiemu. Hr. Apponyi ogłasza, iż w całem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy.

Wiedeń 21 lipca. Dwaj członkowie konserwatywnej szlachty czeskiej Radimsky i Pabstmann mają złożyć swe mandaty poselskie do rady państwa. Przyczyną tego kroku mają być stosunki prywatne.

Grac 21 lipca. Oficerowie tutejszego garnizonu otrzymali polecenie, aby podczas zjazdu śpiewaków niemieckich nie zbliżali się do hali śpiewackiej.

Londyn 20 lipca. Biuro Reutera donosi, że w tych dniach ma powstać w Liverpoolu i Londynie spółka handlowa dla przewozu towarów do Afryki południowej.

Kronika z ostatniej chwili.

Rabunek w ogrodzie Jezuickim. Ubiegłej nocy, o godzinie 1, na powracającego przez ogród Jezuicki w towarzystwie szewca Kawczyńskiego i dwu pań Wiktora Jakóbczyńskiego, maszynistę z drukarni Winiarza, napadł jakiś żołnierz, jedną z pań w twarz uderzył, wyrwał następnie z kieszeni Jakóbczyńskiego złoty łańcuszek z ametystowym wisiorkiem wartości 160 koron i uciekł przed ścigającym go Jakóbczyńskim wymachując dobytym bagnetem.

W ciągu przedpołudnia wyśledził rabusia ajent Przestrzelski. Był nim szeregowiec z 5 kompanji 19 pułku obrony krajowej, Karol Holz, notowany zresztą w policji złodziej. Pomimo, że obrabowany przezeń maszynista, jakoteż jego towarzysz, szewc Kawczyński, skonfrontowani z nim, poznali go z całą pewnością jako tego, który napadł maszynistę i obrabował w jezuickim ogrodzie, Holz wypiera się, pomimo, że swojego alibi nie może udowodnić.

Rozmaitości.

Telegraf Marconiego. Przed paru dniami doniósł telegraf, że okręt włoski „Carlo Alberto“, zawinął do Kronsztadu. Otóż na okręcie tym znajdował się Marconi, twórca telegrafu bez drutu. Wykonał on w drodze nową próbę swego wynalazku, która wydała świetne rezultaty. Marconi wsiadł na okręt w Dowrze. Umówiono się, że stacja jego telegrafu w Poldhu, pozostawać będzie z okrętem w korespondencji tak długo, dopóki to okaże się możliwem. Dnia 15 lipca otrzymał dyrektor stacji od Marconiego następujący telegram: „Doniesienia stacji towarzyszyły mi do Cap Skagen w Danii, sygnały — do samego Kronsztadu. Wszystko stwierdzone przez oficerów okrętowych. Nowy odbieracz magnetyczny pod względem czułości, prześciga wszystkie dotychczasowe“. Trzeba sobie uprzytomnić, że odległość pomiedzy stacją Poldhu i Skagen wynosi 800 do 900 mil angielskich, a pomiędzy Poldhu i Kronstadem 1400 mil. W pośrodku znajduje się jednak Anglja w największej swej szerokości i część Danji. A zatem rezultat nowej próby dowiódł, że kraj na drodze komunikacyjnej leżący, nie przeszkadza telegrafowaniu bez drutu. Nowy aparat Marconiego działa równie dobrze w nocy, jak we dnie, a stacje bez drutu na wybrzeżu angielskiem, nie zdołały przejąć depesz. Marconi zamierza urządzić stację we Włoszech i połączyć ją z Anglją, Kanadą, Stanami Zjednoczonemi i Ameryką południową: Ma on nadzieję, że uda mu się niebawem telegrafować bez drutu naokoło ziemi.

Dekret przeciwko gorsetom. Rumuński minister oświaty ogłosił dekret, mocą którego zabroniono, ze względów zdrowotnych, dziewczętom we wszystkich niższych i wyższych szkołach żeńskich w Rumunji, noszenia gorsetów. Gdyby, która z panien pojawiła się w szkole w gorsecie, to gorset ma być skonfiskowany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 lipca.

(fr.) Sytuacja na targu pieniężnym znów pogorszyła się. Po części jest to następstwem osłabienia się tendencji na wszystkich giełdach zagranicznych, po części zaś składają się na to lokalne motywa. Oto np. w sprawie odnowienia ugody wyłania się znów nowa trudność. Austrjaccy producenci nafty zanieśli do rządu skargę, że Węgrzy robią im trudności w utrzymaniu magazynów z naftą austrjacką na Węgrzech i żądają, aby w składach węgierskich znajdowała się tylko nafta przerabiana w węgierskich rafinerjach. Rząd austrjacki poczynił z tego powodu przedstawienie w Peszcie. Żelazne walory spadają zarówno dalej jak i w Berlinie pod wpływem doniesień o pogorszeniu się konjunktur przemysłu żelaznego w Ameryce, co wzbudza znów niebezpieczeństwo konkurencji amerykańskiej tak groźnej dla przemysłu europejskiego. Jedynie walory transportowe trzymały się dziś jako tako dzięki żniwom węgierskim.

— **Agrarjusze niemieccy**, a niemiecka taryfa celna. Na zebraniu „Związku rolników niemieckich“, odbytem w Waimarze, agrarjuszowski mowca wędrowny zapewniał, że rolnicy niemieccy stanowczo domagają się ustanowienia cła na zboże w wysokości 7 m 50 fen. i od żądania swego nie odstąpią. Przyjęto też odnośną rezolucję. — Z drugiej strony nadchodzi wiadomość, iż minister rolnictwa, Podbielsky, oświadczył, iż rząd ani feniga nie przyzna agrarjuszom ponad stopień przewidziany w projekcie taryfy celnej. Jest to odpowiedź na rezolucję agrarjuszy niemieckich. Sytuacja staje się coraz poważniejszą. Coraz częściej odzywają się głosy przepowiadające, że cały projekt, z takim mozołem dyskutowany, zostanie pogrzebany. Sześciu członkom komisji taryfowej z różnych stronnictw, sprzykrzyły się już przewlekłe obrady i z komisji wystąpili. Ich miejsca zajęli inni posłowie.

— **Wiedeń** 21 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·23 do 7·24, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·36 do 6·37, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·18 do 5·19, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·24 do 5·25, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·66 do 5·68, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10·80 do 10·90, na wrzesień-październik od 33 — do 34 —, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 21 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·88 do 6·89; żyto na październik od 6·02 do 6·03; owies na październik od 5·33 do 5·34; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·83 do 4·84, na maj od 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień od 10·25 do 10·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 21 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·18. Renta majowa 101·80. Węg. renta koronowa 97·85. Akcje austr. zakł. kred. 678·50. Akcje węg. zakł. kred. 707·50. Akcje Anglobanku 277 —, Akcje Unionbanku 528 —. Akcje Bankvereinu 453 —. Akcje Länderbanku 415·50. Akcje kolei państw. 693 —. Lombardy 69·50. Akcje kolei Elbethal 447 —. Akcje fabryki broni 393·50. Akcje tytoniowe 398·50. Akcje Alpiny 494 —. Akcje Rima Muranji 497 —. Akcje praskiego Tow. żel. 1540. Losy tureckie 110 —. Ruble 253 —. Usposobienie spokojne.

Berlin 21 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213·50. Towarz. dyskontowe 184·10. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W poniedziałek dnia 21 lipca, o g. 7½ wieczorem.

MISS HOBBS

komedja w 4 aktach z angielskiego przez Jerome K. Jerome.

OSOBY:

Wolf Kingsearl	p. Adwentowicz
Persival Klingsearl	p. Stanisławski
Bessy, żona Persivala	pni Solska
George Jessop	p. Kliszewski
Miss Milliceut Farcy	pna Jankowska
Miss Zuzanna Abbey, ciotka Bessy	p. Węgrzynowa
Miss Henryka Hobbs	pni Bednarzewska
Kapitan Sands	p. Bielecki
Karol, służący	p. Czaki
Janina, pokojówka	pni Kwiatopolska

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Nowym Yorku. — I. i IV. akt u Persivala. — II. akt u Miss Hobbs. — III. akt w kajucie okrętu „Szczęście“.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. J. Zieleniewski z Krakowa. C. Godebski z Paryża. K. Propolanis z Petersburga. M. Schiffer z Wiednia. J. Schaller z Londynu. H. Hupka z Klüchenbergu. W. Marmoros z Karowa. K. Kownacki ze Świtarzowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. St. Pawlikowski z Brzeżan. Dr. J. Przybylski z Odessy. L. Thom z Jełdec. W. Struszkiewicz z Przemyśla. J. Leszek Dziama z Czernichowa. K. T. Baurowicz z Warszawy. S. Strzyżowski z Obertasów. A. Stankowski z Chmalibora. T. Polański z Rudek. Z. Sokolnicka z Rosji. J. Zagórski z Sokala. J. Smakowski ze Schodnicy. E. Londom z Budapesztu.

(48) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Urzędnik podał mu kilka cłowych przepustek, mruknął po francusku: „Nalepisz je pan sam“ i szybko, wraz ze świtą wyszedł z przedziału.

Głafira Semenówna nie przestawała szlochać. Mikołaj Iwanowicz uspokajał ją, jak mógł. Nalał do szklanki zimnej herbaty i zbliżył jej do ust.

Wreszcie do przedziału wbiegł sąsiad ich, Anglik, z flakonem spirytusu i przytknął Głafirze Semenównej do nosa, mówiąc coś naprzemian po francusku, po angielsku i po niemiecku.

XLII.

Amoniakowy spirytus i woda kolońska, przyniesiona przez Anglika, zdziałały swoje, jakkowiek nierychło. Uspokoiwszy się, Głafira Semenówna natychmiast rzuciła się na męża z wymówkami, że nie rozbudził jej przed przyjazdem na komorę i nie uprzedził, że odbędzie się rewizja rzeczy. Epitety, jak: „dureń“, „osioł“, „pijak“ padały, jak kule, do uszu Mikołaja Iwanowicza.

— Dusiko! Jak-że można w przytomności obcych, — powtarzał Mikołaj Iwanowicz, wskazując wzrokiem na Anglika.

— Owa! On po rosyjsku nie rozumie! — odpowiedziała żona.

— Ale z tonu głosu łatwo domyśli się, że to kłótnia.

— Właśnie, ten mi teraz w głowie, gdy omal nie umarłam ze strachu! A wszystkiemu tyś winien, bezwstydniku! Wiedzieć, jak jestem usposobioną, jak boję się okropności i nie uprzedzić! A tu wpada nagle cała zgraja dzikich fizjognomij w fezach i z latarkami!

— Wcale nie zgraja, bo tylko trzech. I wcale nie wpadli, bo weszli bardzo spokojnie i grzecznie, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz. — Powiem ci, że daleko szukać tak uprzejmego urzędnika cłowego, jak ten właśnie Turek. Sam on był przestraszony, gdy spostrzegł, żeś się zlękła.

— Milcz z łaski swojej. Byłeś bałwanem i bałwanem zostaniesz.

— Jakto? nie uprzejmy? Nawet niczego nie rewidował. Wsunął mi w rękę przepustki, abym je sam nalepił na tłumoczkach. Masz tutaj dwa. Przylep je na swej torebce i na koszyku.

— Przylep je sobie na czole! — odrzekła Głafira Semenówna i odtrąciła rękę męża. — Niechaj wszyscy widzą, że jesteś zero, bałwan, a nie mąż porządnej pasażerki.

Anglik tymczasem siedział spokojny w ich przedziale i trzymał dwa flakony. Semenówna spostrzegła się nareszcie i poczęła mu dziękować.

— A panu, *sir, mergi, grand mergi pour votre emablité...* — rzekła.

— O, *madame...*

Anglik podniósł się cokolwiek i skłoniwszy głowa, przycisnął dłonie z flakonami do serca.

Był to człowiek starszy, bardzo chudy, bardzo długi, z wyciągniętą twarzą, przypominającą mimowolnie łeb koński. Włosy miał jasno-rude, nosił bokobrody, jak przystało na tradycyjnego Anglika, jakiego przedstawiają zwykle aktorowie w farsach francuskich i niemieckich.

Mikołaj Iwanowicz, o ile umiał po francusku, objaśniał Anglika o powodach przestrachu żony.

— Le brigan!... Sjur set szeman de fer le brigan... i otóż, madam i te... sądziła, że to ne ampluaje de duan, ale brigan, rozbójnicy.

— *O, yes, yes... C'est ça..* — przytakiwał Anglik.

— Głasza... Powiedz mu to lepiej... — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do żony.

— Isy il ja boku de brigan... — zaczęła ze swej strony Głafira Semenówna. — On nu za di ke isy rabują... Jak „rabują“ po francusku? — zapytała męża.

— Jeżeli ty nie wiesz, to skąd ja to wiedzieć mogę! — rzekł Mikołaj Iwanowicz. — Ale on zrozumie. Zdaje się, że nawet już zrozumiał. Wu sawe, monsje, stacja Czerkieskoj?

— *A! Tochörkeskö! Je sais...* — potwierdził Anglik i począł mówić po angielsku.

— Widzisz! Zrozumiał, — rzekł Mikołaj Iwanowicz.

— A my bez broni. Nu sou san arm...— dodała glafira Semenówna.

— Właściwie mamy arm, ale jaki to arm! Rewolwer w kuferku. Mamy także kindżał i nóż fiński. Wuala! Nie wiedzieliśmy o tem, że tu bywają rozbójnicy. Nu ne sawon pa, że tu są brigan. Dowiedzieliśmy się o tem dopiero w podróży. Ba! Gdybyśmy wiedzieli wcześniej! Bylibybyśmy kupili broń.. Kupilibyśmy porządny rewolwer.

— Naprożno mówisz tak wiele. On nic nie rozumie, — zauważyła Głafira Semenówna.

— Rewolwer — nie rozumie? Przepraszam, rewolwer we wszystkich językach nazywa się rewolwerem. Wu komprene, monsje rewolwer?

— *Revolver! O, cest ça!* — zawołał Anglik, powstał, wyszedł do swego przedziału, przyniósł rewolwer i rzekł: — *Voilà la chose..*

— Nie, nie! Monsje, na Boga. Że wu pri, daj pan spokój! Lese! — krzyknęła Głafira Semenówna, zasłaniając się dłońmi i dodała: — Jeszcze wypali. Mikołaju, nie bierz do ręki, nie bierz!

— On wszystko rozumie, — odezwał się Mikołaj Iwanowicz. — Patrzaj, zrozumiał i przyniósł rewolwer. O! Ci Anglicy nie mówią żadnym językiem, a rozumieją wszystkie. Oto naród turystów.

Rozpoczęła się rewizja paszportów. Weszli dwaj tureccy żadarmi w fezach i w wysokich butach rosyjskich z ostrogami. Z nimi pojawił się urzędnik w okularach i w fezie i odbierał paszporty. Pociąg ciągle stał na stacji.

Chłopiec bufetowy roznosił czarną kawę w malutkich filiżankach. Anglik wziął kawę i podał Głafirze Semenównej.

— *Prenes, madame... C'est bon pour vous...* — rzekł i drugą filiżankę wziął dla siebie.

Wziął kawę także Mikołaj Iwanowicz. Kawa była już prawdziwie turecka, z osadem do połowy filiżanki.

— Niechaj ten Anglik pozostanie w naszym przedziale. Poproszę go o to.. We trójkę będzie nam w każdym razie raźniej przejeżdżać ten przeklęty Czerkieskoj, — rzekła Głafira Semenówna do męża i poczęła kaleczyć po francusku:

— Prene plas, monsje, e resta sze nu, że wu zan pri Czerkieskoj... Wuala Czerkieskoj. E an trua zawsze weselej. Zresztą pan masz rewolwer.

— *Oh, madame! Ja suis bien aise..* — ukłonił się Anglik i przycisnął rewolwer do serca.

Ale rewolwer mete on w siatkę... — rzekła Głafira Semenówna. — Niechaj tam będzie na wszelki wypadek pur Czerkieskoj...Wu komprene?

Anglik zrozumiał, skłonił się, włożył rewolwer do siatki ponad kanapką i usiadł. Z kafedżim, który przyszedł po filiżanki, rachował się już na piastry tureckie, których miał pełną kieszonkę u kamizelki, Mikołaj Iwanowicz spostrzegł się, że nie ma tureckich pieniędzy, jeno bułgarskie, więc prosił Anglika, aby mu rozmieniał przynajmniej pięć lewów. Anglik natychmiał rozmieniał srebrną monetę bułgarską na piastry i na para, z lubością grupując na kanapce całą kolekcję tureckich pieniędzy.

— Patrzaj, jaki to uprzejmy człowiek — zauważyła Głafira Semenówna i wyciągnęła do Anglika rękę, mówiąc; — Mersy, mersy, ankor mersy, pur tu mersy... Danke...

Rozmawiali, mieszając naprzemian wyrazy francuskie, rosyjskie, angielskie, a nawet niemieckie. Mikołaj Iwanowicz przypatrywał się tureckim monetom, których nie znał dotychczas.

(Ciąg dalszy nast.)

88

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Nie spodziewałaś się pani widzieć mnie tutaj? — zapytała.

— Pani?... — zawołała Solange, której niczem nie można było zmieszać. — Ho! ho! ho! To coś nowego! Nie żenuj się, kochanko, jestem dziś w dobrym humorze, mogę wszystko słyszeć. Co masz do powiedzenia?

Pola odpowiedziała z godnością:

— Solange Langlais, mam powiedzić: że czas położyć koniec twoim kłamstwom. Przyszłam upomnieć się o mojego męża.

— Twojego męża — drwiła bezczelnie — twojego męża? Czy ja mam straż nad twoim mężem?

— Nie wiem, czy masz nad nim straż. Wiem tylko, żeś mi go zabrała i że powinnaś mi go oddać.

— Moja kochana — podjęła Solange głosem stłumionym — źle robisz, odzywając się w ten sposób do mnie. Nie jestem z tych, które można zastraszyć, wiesz o tem; a tym, co mnie atakują może to wyjść na złe... Zastanów się nad tem, co powiem i licz się ze słowami...

— Moje słowa są prawdą, ja nie grożę, tak jak ty, ja upominam się tylko o swoje dobro...

Solange roześmiała się głośno i z najwyższą impertynencją mówiła:

— Twoje dobro? Nazywasz to twojem dobrem! Śliczne mi dobro! Upominasz się? Myślisz, że ja dbam o nie?

Pola spojrzała ze zdumieniem. Czysta jej dusza nie mogła zrozumieć takiej przewrotności.

— Więc ty go nie kochasz? — zapytała tak naiwnie, że tylko pobudziła wesołość Solange.

— Gdzie ty masz rozum? Ja miałabym kochać twojego Cezarego? Ależ trzeba być tobą, aby kochać takiego człowieka!

— Oh! — zawołała pani Gorlin ze zgrozą.

A jednak pomyślała, że ona nigdy tego człowieka nie kochała.

I przez chwilę uczuła wstręt do siebie, przypomniawszy, że mu się oddała, wyszła za niego, że był ojcem jej dzieci.

A te dzieci kochała z całej duszy. W braku miłości małżeńskiej, całe serce oddała dzieciom.

— Tak, tak — odezwała się Solange z gorzką ironją. — Rozumiem, co myślisz. — Mówisz sobie w tej chwili, że nigdy nie kochałaś Cezarego, że niepodobna go kochać. A chcesz, żebym jeszcze coś dodała?

Pola przez intuicję domyślała się, co się działo w duszy jej rywalki. Cofnęła się z przerażeniem i szepnęła:

— Solange!...

— Ha! ha! — ciągnęła tamta — nazwałaś mnie Solange, a nie panią. Naturalnie, gdyż w tej chwili nie grasz już komedji, czujesz, że przejrzałam nawskróś twoją wielką powagę, że wiem, co trzymać o twoich uczuciach. Otóż, podoba mi się powiedzeć ci prawdę, powiedzieć ci ją bez ogródek, abyś nie pozowała przedemną na uczciwą kobietę, moja cnotliwa Polu.

Twarz pani Gorlin oblekła się śmiertelną bladością. Każde słowo Solange jak sztylet zagłębiało się w jej serce.

Nie znalazła słów odpowiedzi złej kobiecie; czuła się w tak fałszywem położeniu, że nie wiedziała, co z sobą zrobić.

— Ah! tak, cnotliwa żono — ciągnęła Solange — mąż twój jest wstrętny, nigdy go nie kochałaś, co nie przeszkodziło ci należeć do niego. Kochałaś innego, kochałać Jana. Przez ciebie został on zgubiony... Coście zrobili oboje z waszem dzieckiem? Czy wyznałaś Cezaremu tę awanturkę w dniu, w którym przyjęłaś go na męża? A jednak to wyznanie miało pewne znaczenie!

Pola oparła się o kominek i zimnemi rękoma trzymała się marmuru, żeby nie upaść.

— A gdyby tę rzecz opowiedziano twojemu mężowi, temu zacnemu Cezaremu, o którego się upominasz, jak o „twoje dobro?" Kochałaś Jana, kochałaś ciągle, kochasz go jeszcze. Źle zrobisz, jeżeli mu to okażesz, strzeż się! Zgubiłam go za pierwszym razem, mogę to zrobić za drugim, pomimo różnych masek, jakie na twarz nakłada, pomimo jego miljonów!...

Tym razem za daleko się posunęła. Nagle reakcja nastąpiła w Poli. Odpowiedziała:

— Zgubiłaś go, mówisz? I śmiesz to wyznać? Zgubiłaś człowieka, który ci nic złego nie zrobił?

— Nic złego? Jak nazwiesz to złe, które o szaleństwo ludzką istotę przyprawia: zazdrość?

— Zazdrość? Ty byłaś zazdrosną, ty?... A o kogo byłaś zazdrosna? Jaki miałaś powód?...

— On ciebie kochał, a ja tego nie chciałam, gdyż ja kochałam go także, kocham go jeszcze.

Pola uśmiechnęła się boleśnie, załamała ręce, oczy jej łzami napłynęły.

— Tyś kochała? To ty tak kochasz? Pozwoliłaś go na śmieść skazać. Cóżby twoja nienawiść mogła gorszego uczynić?

— Każdy kocha jak umie; na swój sposób. Ja przynajmniej nigdy innego nie kochałam. A ty zapomniałaś o nim, żeby wyjść za Cezarego.

— Czyż nie zostałaś żoną Prospera Langlais? Czy nie masz dzieci?

Odpowiedź warta była napaści ze strony Solange, i w tej bolesnej psychologii, obie kobiety wydały się jednego warte. Ten tylko, który patrzy w serca, mógł wiedzieć, która z dwóch dusz była szczera i prawa, która zgrzeszyła przez słabość, a która przez zdradę.

Pola cierpiała okrutnie. Piękna jej twarz o rzsach madonny wyglądała jak z marmuru; w głowie czuła zawrót.

A jednak odpowiedź Poli zamknęła usta Solange. Teraz ona czuła, że jej gruntu pod nogami braknie.

I wracając do tonu drwiącego, zaczęła obracać żelazo w ranie.

— Posłuchaj, Polu, zobaczysz jakie zemnie dobre stworzenie. Możemy się jeszcze porozumieć. Niczego goręcej nie pragnę jak oddać ci męża, oddać ci go sama, jeżeli ze swej strony zobowiążesz się, nic nie robić, aby odebrać mi Jana... On mi przebaczył, ja kocham go zawsze. Przysięgnij, że nie pomyślisz o nim, nie będziesz się starała zbliżyć do niego, tak jak zrobiłaś, przyjmując gościnę na Belle-Isle.

Pani Gorlin milczała. Wszystko co serce kobiety wycierpieć może, ona obecnie cierpiała. Lecz doszedłszy do granic boleści, odzyskała przytomność umysłu, odzyskała zwykłą energję.

Suchemi teraz oczyma patrzyła na Solange z taką bezmierną pogardą, że pani Langlais spuściła oczy.

— Tak, — odezwała się — znam to spojrzenie. Mogę powiedzieć, kiedyśmy same, że jesteś uczciwą kobietą. Dlatego chcę twojej przysięgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.